Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 234. **Kraków, Sobota dnia 13 Października 1900.** **Rok VIII.**

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu“ otrzyma czternasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego“,

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Walka wyborcza rozwija się na dobre. Nie weszła wprawdzie w stadjum radykalnych argumentów, t. j. powodzi obelg, oszczerstw i zohydzań, jakiemi stronnictwa opozycyjno-radykalne darzą kandydatów przeciwnych ich wybrańcom; należy to przypisać faktowi, że kandydatury bardzo powoli wypływają na wierzch mętów galicyjskich i właściwie nie wiadomo jeszcze na pewno kto z kim i gdzie będzie walczył.

Ale za to praca dla dobra ludu idzie już od wioski do wioski. Socjalistyczni agitatorzy puszczają się na „rowerach“, zakupionych zapewne z funduszu dla prześladowanych, do gmin i „sondują“ „opinje“ wyborców, Stapiński uwija się po swoim okręgu wyborczym i organizuje naganiaczy po różnych cenach, ks. Stojałowski wiecuje i stara się o kandydatów, p. Winkowski czeka na jaki pomyślny „wink“, któryby jego wystudzonej duszy wskazał drogę pogodzenia obowiązków wierności Wolfowi z zaufaniem polskich wyborców, oraz praktyki adwokackiej wśród stojałowczyków przy równoczesnem dzierżeniu mandatu od ludowców. Starostowie bacznie śledzą „wyborcze obroty“, — a niejeden z organów powołanych do czuwania nad porządkiem wyborów z urzędu, podobny jest w tej chwili do owego nieruchomego Krzyżaka, który:

„utkwiwszy oczy w nieprzyjaciół szaniec,
„nabija strzelbę i liczy różaniec“.

Przygotowuje się tragi-komedja wyborcza. Cofnij się prawy obywatelu galicyjski do twojej samotni, otwórz zakurzone okno izby, w której twój urząd, zawód lub stanowisko kazało ci złożyć „do aktów“ twoje obywatelskie wolne przekonania i spojrzyj na to pole manewrów politycznych, na którem niedługo ukażą się armje, zabłysną sztandary, zahuczą działa odezw wyborczych, a zapał ogarnie armję nieraz taki, jakby w istocie chodziło o zdobycie narodowych dóbr na... wrogach. I tak samo jak na manewrach odznaczą się jenerałowie i oficerowie, zarobią dostawcy, potem armję odstawi się do domów aż do czasu... nowego powołania.

Znakiem, pod którym odbywają się nowe wybory, jest rozstrój ogólny i powszechny upadek życia politycznego. Z jednej strony nieczynność i nieradność stronnictw, w których ręku leży wpływ na rząd i rządzenie, a zatem, które posiadają możność intenzywnej pracy dla rozumnego i stopniowego rozwoju i polepszenia naszego bytu, z drugiej bezgraniczne warcholstwo, istna licytacja na mandaty ze strony ludzi bez inteligencji, lub przewrotnych, bez charakteru i dobrej wiary, bez stanowiska i zawodu. Dla tych mandat i polityka stały się zawodem i środkiem utrzymania, kwestją bytu i pewnego społecznego stanowiska, o którem na podstawie osobistej pracy, czy zasługi, aniby marzyć nie mogli. Jest więc walka o byt, o chleb codzienny, lub o próżniacze życie w kuloarach parlamentarnych. To najsmutniejsze; hasła polityczne, przekonania, uczciwość i dobra wiara stały się wymietną łupiną, bo walka o byt jako taka, na każdem polu ma wszystkie cechy brutalności i jest objawem niskich instynktów.

Czem będzie pan Daszyński, gdyby nie został posłem... jakie znaczenie w społeczeństwie mieć będzie posągowa postać Stapińskiego, gdyby go los skazał na dalszą reporterkę w „Kurjerze lwowskim“ i pracę dla ludu w banku włościańskim? Cóż się stanie z pp. Szajerem, Ceną i Zabudą, gdyby zawód polityczny zmusił ich do ujęcia za pług i orania przykupionych z dyet gruntów a wydarł „zapracowywane“ podczas sesji gulden? To nie żarty... A są przecie we wszystkich stronnictwach ludzie, którym się znowu należy jakaś nagroda za „zasady“. Niechże i oni coś zarobią w służbie publicznej... skoro ponieśli dla stronnictw ofiary, zwykle jako... agitatorzy przy wyborach. Jak w takich warunkach wyglądają zasady i dobro ludu... nad tem długo zastanawiać się nie potrzeba... Idea mandatu jest pierwszą, jej poświęca się wszystko... A więc nie idzie o pracę społeczną, o zaradzenie okropnemu położeniu w kraju, w którym nędza rośnie w parze z wszelką niesprawiedliwością, nie idzie o złagodzenie przeciwieństw społecznych, wiodących nas do moralnej ruiny i obezsilających kraj wobec wrogich zakusów niemieckich: przeciwnie — nienawiść i jad tylko mogą bujać na wyniszczonej naszej polskiej glebie pod austrjackim zaborem, namiętnością tylko można zahypnotyzować wyborców i wykpić od nich głosy za cenę obietnic i przyrzeczeń... najbezczelniejszych ich niemożliwością.

A w około brzmi hasło patrjotyzmu, narodowości, dobra kraju... licytacja uczuć i dobrej wiary wyborców, brzmi tem częściej, im bardziej idą w górę polityczni spekulanci, dla których prócz mandatu nie ma nic świętego i którzy w głupocie i zaślepieniu gotowi naprawdę uwierzyć, że ich wybór jest aktem postępu, objawem narodowego ducha, dobrem ludu!..

O gdyby ten lud nie był taki biedny, nędzny i bierny! Czyż nie chwyciłby za cepy i drągi, w które uzbrajają go radykały przeciw wszystkim co nie grają w trąby ich radykalnego oportunizmu, czy nie obróciłby ich na swoich uwodzicieli, którzy zadają mu najcięższą krzywdę budząc nadzieje dobrego jutra, wtedy gdy sami ani do rzetelnej pracy dla tego jutra się nie imają, ani też w przyjście tego dobra tak rychłe nie wierzą...

Przy poprzednich wyborach mówili socjaliści i ludowi kandydaci wyborcom: „Nas wybierajcie a będzie zaraz lepszym wasz los, my zmienimy ustawy, my położymy kres nędzy, my damy wam obronę i sprawiedliwość!“

„My, wołali socjaliści, damy wam lasy i pastwiska, zniesiemy podatki“...

Czy wierzyli temu ci oszuści?...

Co dali ludowi?... Interpelacje... morze interpelacyj, które rozpłynęły się w korcu głupstw parlamentarnych, które zwykle miewały ten skutek, że nim zbudziły ów ciepły promyk światła i ciepła, rosa oczy wyjadła...

Strach pomyśleć do czego dojdziemy idąc dalej po tych drogach... Czy możliwem jest zbudowanie życia społecznego na samej negacji i nienawiści... Co stanie się z myślą polską i z rzetelnym patrjotyzmem, jeśli te hasła staną się synonimem gwałtu i rewolucji wśród opozycji, a płaszczykiem lojalności względem zaborczego państwa dla „uprzywilejowanych“...

Czyż nie zbudzi się w społeczeństwie idea polskiego stronnictwa narodowego, któreby szczerze i uczciwie postawiło sobie za zadanie pracę nad skupieniem rozbitych i rozdartych sił dla wspólnego celu: dla uratowania naszej narodowej duszy... któreby walkę stronnictw sprowadziło na pole wspólnej dobrej wiary, dobrych chęci i rzetelnego umiłowania kraju i ludu...

Garną się dziś do mandatów i stańczycy i liberały i socjaliści i radykali i żydzi i austryjacy... Tylko Polaków, dobrych Polaków brak!...

Na czem polegać powinien program szczerego polskiego patrjotyzmu w dzisiejszej dobie, omówimy w przyszłych niedzielnych uwagach.

* *
*

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczył się temi dniami proces o oszustwo przeciwko jednej z licznych pijawek, tuczących się na lekkomyślności, życiu nad stan, próżniactwie naszego społeczeństwa. Pijawka nosiła nazwę Józefa Willnera. Młody żydek zaczął od handlu sztucznym nawozem z kilkoma tysiącami guldenów; po dziesięciu latach „pracy“ w Galicji i stosunkach pieniężnych z bracią szlachtą, stał się „dziedzicem“ dóbr, oszacowanych na miljon koron!

Willner handel sztucznym nawozem uważał tylko za pretekst. Głównem jego zajęciem była naturalnie lichwa, a w szczególności ta najnowsza jej forma, która rozkwitła dzięki protekcji naszych Banków, a która polega na „pośredniczeniu w zaciąganiu pożyczek przez ludzi zamożnych, chwilowo gotówki potrzebujących“, jak to eufonicznie określa krakowski prokurator. Niewinne to zajęcie ma dużo koligacji z kryminałem; niewiadomo jednak, kto bardziej na ten kryminał zasłużył, czy lichwiarze, którzy się eskontерstwem trudnią, czy dyrektorowie Banków, którzy świadomie eskonterstwo protegują i z niego zyski ciągną.

Proces ze społecznego punktu widzenia stwierdzał tylko to, co było doskonale znane, takich Willnerów są legjony, a zaledwie jeden na stu ma takiego pecha, że się dostaje na ławę oskarżonych. Willner miał to nieszczęście, że dwaj jego szlachecky „klijenci“ w łeb sobie palnęli; oba te samobójstwa były tak skandaliczne, odsłoniły taką kałużę brudów, w której po szyję nurzali się ci „ludzie zamożni, stojący na wysokim stopniu hierarchji społecznej bądź majątkiem, bądź nazwiskiem głośni“ (tak nazywa pp. Wiktora i Jędrzejowicza akt oskarżenia), że operacje Willnera przybrały wyjątkowy rozgłos i zaprowadziły go do więzienia śledczego.

Kiedy żyd zasiada na ławie oskarżonych, zwykle robi się wielki gwałt, że „Głos Narodu“ szczuje sędziów przysięgłych, że tendencyjnemi sprawozdaniami usiłuje wywrzeć na nich wpływ, że robi z procesu kryminalnego sprawę polityczną, że winę jednostki zrzuca na całą rasę. Słyszymy zazwyczaj tysiące takich zarzutów z najprzeróżniejszych stron.

W tym wypadku zarzut ten spotkać nas nie może. Podawaliśmy sprawozdania umyślnie krótkie, umyślnie najściślej przedmiotowe; ciekawi byliśmy zrobić próbę, czy w tym procesie odezwie się z ławy przysięgłych głos protestu, zwracający się nie przeciwko jednostce, w danym razie obojętnej, ale przeciw całemu typowi, jakiego uosobieniem jest Willner. I nie zawiedliśmy się...

Oskarżenie przeciwko Willnerowi opierało się prawniczo na bardzo słabych podstawach; urzędnik, popierający to oskarżenie, był najmniej zdolnym urzędnikiem, jakim rozporządza krakowska prokuratorja państwa (a to przecież jest dużo powiedzieć!); podtrzymywał też oskarżenie w sposób tak opłakany, tak nieporadny, tak ciasny, przy tak kompletnym braku wymowy, daru przekonywania, ścisłości argumentacji prawniczej i daru rozróżniania, który argument przemawia na obronę, a który na niekorzyść oskarżonego; miał naprzeciw siebie tak świetnego obrońcę, jakim jest mecenas Szalay, który umiał dosko-

nale wyzyskać słabe strony oskarżenia: — wszystko to nie przydało się na nic...

Willner został jednomyślnie skazany... Budzi się więc nakoniec świadomość obrony przed pająkami, którzy oplątują cały kraj swoją nikczemną siecią wyzysku. Konieczność bezwzględnego ich tępienia staje się coraz jaśniejszą. Pięcioletnie więzienie pijawki Jędrzejowiczówj, Łosiów i Wiktorów będzie groźnym postrachem dla całych chmar pejsatych towarzyszów willnerowskiego zawodu.

Z całą jednak stanowczością stwierdzamy, że nie mamy najmniejszego współczucia dla tych ofiar, które wpadły w Willnerowe sieci.

Ci zrujnowani magnaci, którzy tak dobrze przystają do tego rodzaju interesów, a których cała galerja przesunęła się przed przysięgłymi, nie są ani godni, ani warci litości. Poziom moralny tych ludzi, którzy w atmosferze żydów-adwokatów i żydów lichwiarzy czują się tak dobrze, którzy nie mają pojęcia ani ile mają długów, ani też jakie z nich już zapłacone zostały, a jakie nie, którzy wnoszą i cofają doniesienia karne przeciwko swoim przyjaciołom w geszeftach, igrając niemi jako atutami do tem lepszego „ratowania kredytu" (znowu słowa aktu oskarżenia) — poziom moralny tych ludzi niewiele różni się od poziomu etyki willnerowskiej.

Willner, choć jest zwyczajnym łotrem i rabusiem, spełnia niejako cywilizacyjną misję, usuwając swemi operacjami tych ludzi z owego „wysokiego stopnia hierarchji społecznej". Różnimy się też w tem w zdaniu z prokuratorją krakowską, która to właśnie ma tylko za złe Willnerowi, że nie ma dla tej „hierarchji" szacunku, a zapomina zbyt często o ściganiu tego legjonu lichwiarzy, którzy operują w klasach mieszczańskich i ludowych, i pociągają w przepaść jednostki ciężko walczące na chleb powszedni dla wyżywienia rodzin...

Z WYPADKOW DNIA.

Sejmy krajowe naszej monarchji, wbrew temu, co zapowiadano, nie będą zwołane w październiku. Rząd decyduje się zaledwie na zwołanie Sejmów, jak zwykle, na trzy ostatnie dni w roku dla uchwalenia regulacji finansów krajowych i prowizorjum budżetowego. Rząd obawia się zwoływania Sejmów podczas ruchu wyborczego. Czeski wydział krajowy, który żądał zwołania Sejmów, jest tem niezmiernie dotknięty, a marszałek, książę Lobkowitz, zamierza zrezygnować ze swego urzędu.

Jedna z najświeższych wiadomości pekińskich, donosząca, że dwór cesarski przybył do Czao-Czeng, leżącego na południowy wschód prowincji Szansi, nie pozwala już więcej wątpić, że przesiedlenie się dworu do Singanfu jest rzeczą postanowioną. Cesarz chiński nie przybędzie zatem do Pekinu, mimo, że mu zagwarantowano ze strony mocarstw bezpieczeństwo i ochronę, mimo, że sprzymierzone mocarstwa pomyślne zakończenie rokowań pokojowych uczyniły zależnem od powrotu cesarskiego do dawnej stolicy Chin. Ze względu na szybkie rozwiązanie kwestji chińskiej, nie są to wcale pożądane wiadomości. Jednak niemal równocześnie zjawił się edykt cesarski, ogłaszający zdegradowanie i ukaranie przywódców ostatniej rewolucji w Chinach. Gdyby można było wierzyć w trwałość i niezmienność postanowień, zawartych w powyższym edykcie, możnaby go uważać za zwrot nader pocieszający w rozwoju kwestji chińskiej. Ale w Chinach zdegradować dygnitarza i pozbawić go wszelkich godności po to, by zaraz nazajutrz obsypać go na nowo zaszczytami, jest rzeczą często praktykowaną i nie wprawiającą nikogo w zdziwienie.

Co się tyczy samych winowajców, których ukaranie ogłasza edykt cesarski, Kangyi nie należy do książąt cesarskiego domu. Jest pochodzenia mandżurskiego i piastował godność ministra robót publicznych. Z drugiej strony pośród ukaranych znajduje się także Tsai lieu i Tsaijing, którzy są członkami cesarskiego domu. Tsai-lieu jest młodszym bratem Tuana, a Tsaijing drugim synem znanego księcia Kung, jest zatem stryjem Tuana. Obaj książęta byli cesarskimi adjutantami. Czao-szu-cziao, który równocześnie z Kangyim ma być oddany w ręce cenzorów, był od lat pięciu ministrem sprawiedliwości. Wymieniony następnie we wczorajszym telegramie z Nowego Jorku Czwang, książęta Tsailau i Jih należą do rangi książęcej, zwanej klasą „Żelaznej Korony". Tsailau jest trzecim bratem Tuana. Jing-lieu wreszcie jest gubernatorem prowincji Szami.

Już wczoraj korespondent nasz z Wiednia doniósł o pełnych znaczenia słowach, wypowiedzianych przez Ojca św. do austrjackich arcyksiężniczek. Nie mylił się nasz korespondent, przywiązując wielką wagę do enuncjacji papieskiej, bo oto ambasador austrjacko-węgierski przy Watykanie hr. Revertera ma być odwołany z swego stanowiska, które zajmował od 1888 r. Hr. Revertera należy jeszcze do starej szkoły dyplomatów z czasu sejmu związkowego. W 1864 roku był austrjackim komisarzem cywilnym w Schleswigu i Holsztynie. W pięć lat potem wysłano go do Petersburga w charakterze nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra. Na ten czas jego działalności przypadała pielgrzymka Czechów do Petersburga; hr. Revertera wyrobił drowi Riegerowi i innym uczestnikom pielgrzymki audjencję u cara.

Hr. Revertera pozostawał w ciągłej styczności z członkami szlachty feudalnej, tudzież z członkami stronnictw prawicy, katolikami i konserwatystami. Stanowisko, jakie zajął w czasie walki politycznej, prowadzonej z Kościołem na Węgrzech, postawiło go w rażącem przeciwieństwie do węgierskiego rządu. Wtedy robiono hr. Revertera zarzuty, iż stał po stronie partji sekretarza stanu Rampolli i że kilkakrotnie pokrzyżował usiłowania nuncjusza Galimbertiego, zmierzające do wyrównania konfliktu. Także nieporozumienie, które miało miejsce między prezydentem ministrów Banffym, a nuncjuszem Agliardim, następstwem którego była dymisja hr. Kalnokyego, sprowadziło na hr. Revertera liczne kłopoty. Wskutek powyższej afery wziął Revertera dłuższy urlop i wrócił do Rzymu dopiero 1896 r. Sfery liberalne w Austrji i na Węgrzech były tak dalece niezadowolone ze stanowiska hr. Revertera w Rzymie, który zawsze popierał interesy kurji, że ilekroć chodziło o obsadzenie stolic biskupich, zawsze traktowano w tych kwestjach wprost z Watykanem z zupełnem pominięciem ambasadora. Jako następcę hr. Revertery w Watykanie wymieniają szefa sekcyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimba. Pogłoski te jednak odpowiadają według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko życzeniom sfer antykatolickich, gdyż hr. Welsersheimb ma za żonę protestantkę.

W Hawannie szerzy się żółta febra. Zachorowało już 98 osób.

Do Laurenço Marquez przybył portugalski statek transportowy, który przywiózł nowego jenerała-gubernatora i 1200 portugalskich żołnierzy.

Rząd holenderski zaproponował następującym osobistościom krzesła w międzynarodowym sądzie rozjemczym: radcy stanu Asserowi, prezydentowi najw. trybunału Coninck-Liefstingowi, gubernatorowi prowincji limburskiej Jonkheerowi Rusowi van Beerenbronck i członkowi drugiej izby Savorninowi Lohmannowi.

Na zapytanie co do rokowań w sprawie sprzedaży duńskich zachodnio-indyjskich wysp Stanom Zjednoczonym, oświadczył w parlamencie duńskim duński prezydent ministrów, że dotychczasowe stosunki w Indjach zachodnich są nie do utrzymania i że zmiany muszą być przedsięwzięte.

Li-hung-czang zażądał zwrotu łupu wojennego w wysokości 278.000 dolarów, którą to sumę amerykańskie wojska przy zniszczeniu cesarskiego skarbu (w cesarskim Banku w Pekinie?) przywłaszczyły sobie.

Chiński poseł w Petersburgu Yang-Yü odjechał wczoraj z Petersburga do Jałty.

Dwór cesarski w Chinach zagarnął 300.000 taelów na swoje potrzeby, z dochodów celnych, obłożonych sekwestrem dla zaspokojenia wierzycieli państwa.

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

15) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Stary bojar wołał w uniesieniu: „Nie masz nic wyższego na świecie nad walkę" on zaś, nie wiedząc sam dobrze dla czego powiedział jej, że najwyższem i najpiękniejszem dobrem życia, jest miłość.

A teraz w obliczu Nadieżdy czytał różnicę wrażenia, jakie kolejno wywarły słowa jego i Miranowa na młodej kobiecie. Teraz pełne entuzjazmu spojrzenie topiła w twarzy starca.

Tak, Miranow nie mylił się. On też prawdziwym był bohaterem. Hubertowi zaś coś dostało się w zamian za jego odpowiedź, która odpowiedniej zapewne brzmiałaby w ustach salonowego donżuana, lub bohatera bajek romansowych — wyraz bolesnego rozczarowania w spojrzeniu pięknej hrabiny.

Kto wie, a może nawet pomyślał w duchu, że wprost pragnął jej ubliżyć.

Markiz de Brénaz tak uradowany przed chwilą z wyrazu, rzuconego jak grom w wrażliwe serce kobiety, o której mniemał, że nienawidzić ją miał pełne prawo, teraz gniew cały obracał przeciwko sobie samemu i cierpiał straszliwie, nie mogąc pozbyć się trapiących myśli i niepokoju.

Nie słyszał już wcale Miranowa, który w uniesieniu dowodził, jak car Aleksander II, podpisując dekret wolności dla ludu, bynajmniej przez to nie przysporzył imieniu swemu sławy zapobiegliwego o dobro narodu monarchy. Ciemny lud rosyjski nie poznał się na subtelnych korzyściach, jakie przynieść mu miało uwłaszczenie.

Pogrążony w rozpaczy wołał: „Nasz batiuszka", biały car opuszcza dzieci swoje! Cóż znaczy ta wolność, którą nam dał? Czyżby chciał wyrzec się swego wiernego ludu i na zawsze o nas zapomnieć?

Ah! a jednak Miranow ukochał go duszą całą tego cara Aleksandra Mikołajewicza, pomimo całej jego nieznośnej manji liberalizmu. Wychowywali się razem od najwcześniejszych lat dziecinnych pod groźnem okiem cara Mikołaja, który, ćwicząc ich w mustrze wojskowej, nie szczędził batoga.

— Car Mikołaj bowiem był chrzestnym ojcem moim — objaśniał hrabia Miranow. — Dla tego to noszę dziś imię Mikołaja Feodorowicza...

Przy tych słowach zadumał się sędziwy bojar i utonął myślą w wspomnieniach odległej przeszłości. Za krzesłem Miranowa, Semen nieruchomy w żołnierskiej postawie, spuściwszy wreszcie w dół niestrudzone źrenice, spoglądał z wyrazem mężnego zachwytu na dumną, pod srebrnym włosem, głowę swego pana.

Nadieżda i Hubert trwali w zamyśleniu. Ona zapewne odtwarzała w pamięci obrazy niedawnych jeszcze pierwszych dni wiosny swego życia i tych lat dziecinnych, spędzonych na łonie ojczystej Rosji; on z rozstrojem w duszy, nie mogąc przenieść nadmiaru wrażeń, czuł tylko w najskrytszej głębi serca szarpiący ból i walkę jakąś tajemną. Z czem walczył i przeciwko jakiej przemocy zrywało się do buntu gorące serce młodzieńca? Na pytanie to nie byłby w stanie odpowiedzieć w tej chwili markiz de Brénaz.

Robert Welmann, umysł niepospolicie zdolny, ciekawy i pojętny, a przytem trzeźwy i obdarzony w wysokim stopniu rozwiniętym, subtelnym zmysłem spostrzegania i refleksji, chwytał w lot i utrwalał w pamięci anegdoty i charakterystyczne poglądy Miranowa, obiecując sobie pomieścić je w najbliższej korespondencji do „London Heralda".

Od czasu do czasu zręcznie rzuconem słowem lub zapytaniem zachęcał jenerała do nowych wynurzeń. Przecież pomimo pożytku i przyjemności, jaką czerpał w rozmowie z Miranowem, Welmann pierwszy ruszył się od stołu, dając przytem wyraz zaniepokojeniu z powodu pory spóźnionej. I w istocie świece dopalające się już w wielkich kandelabrach i wskazówki ściennego zegaru wskazywały północ.

Panowie ci powstali z miejsc, usprawiedliwiając się przed młodą hrabiną.

— Ba! — zawołał wesoło jenerał. — O północy prawie na czas powraca się do domu. My zaś wszyscy jesteśmy już, jakby u siebie, gdyż panowie zapewne, podobnie, jak ja, mieszkaliście w tym hotelu, nieprawdaż, Welmannie? Markizie, mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy, wiele mi na tem zależy — dodał, serdecznie ściskając obydwie dłonie Huberta. — W końcu raz jeszcze wyraził radość z powodu poznania pana de Brénaz, on, który od długiego szegu lat z uczuciem prawdziwej sympatji interesował się śmiałemi podróżami bohaterskiego markiza.

— Ale wiesz, markizie, wybieramy się do Paryża... Hrabina i ja... Na stały pobyt zapewne... a przynajmniej takim jest dzisiaj nasz zamiar...

— Jakże jestem szczęśliwy — wyszeptał Hubert, nie śmiejąc podnieść głosu, który drżał od nagłego wzruszenia.

— Jeśli weselej panu będzie powracać moim „Néva", nasz yacht czeka pańskich rozkazów... Ale zapewne sprzykrzyło się już panu morze i spieszno panu powracać do domu swego w Paryżu. Zresztą my jeszcze pragniemy zatrzymać się u brzegów Hiszpanji. A więc daremna moja prośba. W każdym razie „Neva" każdej chwili gotowa stoi na pańskie usługi, jeśli wogóle tak znakomity podróżnik, jakim pan jesteś, markizie, zechce podróżować na tej łupinie z orzecha.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wdowa po cesarzu Fryderyku niemieckim, matka Wilhelma, ciężko zachorowała na nerki.

Lud podmiejski.

I.

Najczęściej tak się zdarza, iż szukamy daleko tego, co mamy bardzo blisko. Jedni za szczęściem gonią poza światy znane, depcąc szczęście bezlitośnie. Inni za pracą suną kędyś daleko, nie widząc tu pola do wielkich trudów i zasług. Tak też i ci, którzy niby chcą dla ludu i oświaty i umoralnienia wiele robić, szukają jak najdalej biednych i opuszczonych, nie widząc zaś tych, którzy są obok.

Lud podmiejski jest właśnie taką sierotą, kopciuszkiem, pomijanym, deptanym, niewidzianym dla bardzo wielu.

Że my go nie znamy, udowadniać nie trzeba, że my go nie kochamy, to także niestety rzecz znana.

Że my nic, albo tylko bardzo mało co dla niego robimy, na to mnóstwo dowodów.

Owi „ludzie bezdomni" z powieści Żeromskiego, są w około nas, nędzni, biedni, ciemni, źli, głodni, poniewierani, przezywani, nielubiani... ale my ich szukamy dopiero w książce, bo ich w rzeczywistości boimy się, albo o nich ze wstrętem czytamy w gazecie, w rozprawach sądowych, bo trzeba nam tematu do rozmowy pessymistycznej, do narzekania na okropne czasy, do podnoszenia haseł nowych i pięknych przemówień w danej okoliczności.

Tamten lud wiejski, rolny, lud z pod strzech niskich, z chat bielonych, lud, który orze swoje skiby, kościołek swej wioski otacza wieńcem białych świt, lud który zna tylko cnotę i pracę, zapewne, to npieszczone i ukochane dziecko wszystkich modnych literatów, poetów, malarzy i — kandydatów na posłów.

Ale ten lud?... Ci murarze okropni, straszni, pijani, opyleni cegłą, obryzgani wapnem!... Ci murarze, co „Naprzód" czytają, za Daszyńskim głosują, u żydów przepijają każdy grosz zapracowany, co do kościoła nie chodzą, z księży się naśmiewają, ci, czy mogą być jakim materjałem do pracy?...

Ci robotnicy dzienni, co wapno noszą, cegły wożą, ulice zamiatają, śmieciska wywożą, co brudni są, odarci, chciwi centa... czyż mogą być lubiani?... Czyż można się do nich zbliżyć?...

A za nimi ile tych kobiet szukających zarobku z dnia na dzień?... Jedne biorą pranie z miasta, od kogo się tylko da, inne chwytają posługi, noszą węgle, wodę; tamte chodzą na budowę i dźwigają wapno, te znów spieszą do fabryki cygar, tutek, do drukarni, do fabryki pudełek tekturowych, do przekupstwa na Szczepańskim placu — słowem tysiąc dróg dla jednego celu, celu zarobienia kilkunastu centów...

Biedni!...

Jak my ich nie znamy! jak nic dla nich nie robimy!...

Zawiązują się towarzystwa oświaty ludowej, komitety, wydziały, koła, kółka, kółeczka, a wszystko to szuka pola do pracy dla narodu. Czytelnie — szkoły — odczyty — gazety — książki... to wszystko daleko, bardzo daleko, jak gdyby obok nas, w około nas nie było nikogo ciemnego duchem, głodnego ciałem, upadłego moralnie.

Jak gdyby tu — nie było nędzarzy najnędzniejszych, ciemnych z najciemniejszych, ani bliskich z najbliższych...

Kto pierwszy przyszedł do tego ludu i rękę doń wyciągnął z uściskiem bratnim — ten zyskał jego zaufanie i miłość.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy, iż tak jest i tak było.

Lecz poznawszy winę — popatrzmy gdzie środek poprawy i ratunku.

Lud podmiejski wobec teraźniejszego stanu rzeczy wymaga od nas stanowczo innego traktowania sprawy i rozpoczęcia akcji.

Nie ma się co łudzić różowo-błękitnemi marzeniami, ale trzeba zajrzeć w oczy rzeczywistości.

Ciemnota i nędza — to straszni wychowawcy.

Oni wychowywali lud ten przez długie lata, a myśmy ręki pomocnej nie przyłożyli. Gdy przyszli nauczyciele socjalizmu — znaleźli rolę podatną i łaknącą jakiegokolwiek posiewu. Ci siali i sieją, a my?

Niby chcemy przeciwdziałać, ale istotnie jeszcze nic nie robimy dobrze obmyślonego i nie pojmujemy rzeczy tak jak one w istocie są.

Jedni powiadają tak:

— Starajmy się o lepszy byt dla tego ludu — to zrobimy wiele.

Inni mówią:

— Dajmy mu oświatę, łączmy go w stowarzyszenia, oderwiemy go w ten sposób od socjalistów...

Są i tacy, co mówią:

— Zwróćmy go ku wierze i religji, a będziemy mieli najlepszą ochronę dla jego duszy...

Każde z tych haseł jest dobre, zaradcze, ułatwiające sprawę, ale samo dla siebie, osobne, nie wystarczy. Trzeba złać je wszystkie, dodać do nich jeszcze więcej i — rzecz najważniejsza, trzeba zebrać się do wykonania ich, czyli, powiedziawszy jasno, do pracy. To ostatnie, to zabranie się do pracy, jest piętą Achillesa we wszystkich naszych hasłach i w zbliżeniu do ludu podmiejskiego będzie jeszcze zdaje się długo straszną przeszkodą.

Każda praca dla ludu, jest rzeczą mozolną i trudną. Dlatego, iż tu trzeba iść i z wiedzą i poświęceniem, miłością i prawdą, cnotą w życiu i myślach, nie poezją w lirenkach, ale w czynach i wysiłkach nadludzkich.

Gdzież tacy ludzie?..

Są, ale wobec ogromu pracy, liczba ich zupełnie za mała. Garstka ta, która przecież rwie się do pracy, nie ma poparcia wśród nas, nie ma poparcia wśród ludu, wokoło ma przeciwdziałanie żydów i socjalistów, więc nie może dźwigać tego olbrzyma w górę, którego wiele sił ściąga jak najniżej.

Lud podmiejski, co do liczby, ogromny, co do nędzy, nieszczęśliwy, co do ciemnoty, nie tak łatwo uleczalny, co do nieufności wobec nas, twardy jak orzech, oto co staje najbliżej nas jako piekąca sprawa czynów doniosłych, a my, szukamy czego innego, daleko, i pragniemy być tylko głosicielami wołającymi na innych, by robili, bo sami robić nie chcemy, czy nie umiemy.

Zdobycie Ajgunu.

Jeden z uczestników wyprawy na daleki Wschód tak opisuje zdobycie Ajgunu:

Podczas ciemnej nocy dnia 21 na 22 lipca oddział jenerała Rennenkampfa z gorączkowym pośpiechem przeprawiał się na parostatkach z Błagowieszczeńska do wsi Sachalan, na brzeg chiński. Wieś Sachalan, położona na brzegu Amuru, nieco wyżej Błagowieszczeńska, przedstawiała się już jako kupa zgliszcz tlejących; tu i owdzie dogasały palące się słupy i belki, a na brzegu rzeki szereg rozpalonych stosów oświetlał ten smutny obraz. Ze wsi Sachalan padły pierwsze strzały na ludność Błagowieszczeńska, zgromadzoną na spacerze nad brzegiem rzeki; skąd odpływał parowiec, a z tego powodu liczniej zgromadziła się publiczność; w ten sposób rozpoczęło się bombardowanie Błagowieszczeńska, które trwało prawie 20 dni, lecz ostatniego dnia Chińczycy ponieśli karę zasłużoną za rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Oddział pułkownika Szweryna zaatakował Sachalan a przed wieczorem tegoż dnia stał on już w płomieniach, Chińczycy zaś uciekli do Ajgunu.

Dnia 21 lipca, oddział pod dowództwem jenerał-lieutenanta Grybskiego poszedł dalej i rozpoczął atak pozycyj chińskich, obwarowanych na północ od wsi Kołuszak. W nocy, przy świetle rozniecanych ognisk wojska generała Rennenkampfa rozpoczęły ustawiać się na brzegu chińskim. Zapasowych postanowiono zostawić w Sachalinie; dwa bataljony w Błagowieszczeńsku. Do jenerała Rennenkampfa zgłosili się oficerowie tych bataljonów z prośbą, aby ich wzięto do wyprawy, lecz temu zadość nie można było uczynić, wobec stanowczego rozporządzenia wydanego poprzednio. W tejże chwili przybył oficer z oddziału jenerała Grybskiego, który nadesłał polecenia i zażądał kompletu nabojów. Wszyscy z zaciekawieniem otoczyli tego pierwszego wysłańca z teatru działań wojennych i zasypali go mnóstwem pytań. Officer szczegółowo opowiadał o bitwie pod Kałuszaną i zarazem przekonywająco dowodził, że Ajgun stanowczo zdobyty zostanie. — Na pytanie nasze, jakie siły mają Chińczycy, nie mogliśmy otrzymać konkretnej odpowiedzi; jako wieści niepewne, oficer oświadczył, że podobno jest około 30 000 Chińczyków, pod dowództwem jednego z lepszych jenerałów chińskich Szona. Nastrój wojsk naszych był wyśmienity, nie zważając na małą ilość żołnierza (około 7.000 ludzi), a więc trudno było nie przewidywać zwycięstwa; szczególniejszym postrachem przejmowała Chińczyków nasza artylerja. Niektórzy omawiali sprawę potrzeby zwiększenia sił konnicy, której mieliśmy zaledwie cztery sotnie. Do samego rana odbywało się wyładowywanie bagażów, koni i wozów, a więc dopiero około godz. 5 ej rano przy jaskrawym blasku promieni wschodzącego słońca, zaczęliśmy przygotowywać się do wystąpienia na linję bojową.

Przypomniałem sobie, opowiada dalej uczestnik wyprawy, jak jeden z rycerzy świty Gastona de Fua przepowiedział mu śmierć w bitwie pod Rawenną, a było to również przy tak pięknie wschodzącem słońcu. Jakiś smutek przygniótł mi na chwilę duszę i mimowolnie cisnęło się na myśl pytanie: „A jeśli i ciebie dziś taki los spotka?" a później zaczęło drgające pytanie: „A jak ty będziesz zachowywał się w bitwie? Co zrobisz, jeżeli słaba natura ludzka weźmie górę i pod gradem kul stchórzysz?" Myśli te przerwał mi kozak, który przyprowadził konie, ofiarowane nam przez jednego z dowódców. Przeżegnali się żołnierze i zawiesiwszy przez plecy karabiny, odważnie ruszyli naprzód.

Wyszedłszy z rozwalonego Sachalana i minąwszy lasek w pobliżu wioski, oddział rozwinął się w kolumnę. Na prawo, pod krzakami, Kozacy wskazali miejsce, gdzie wedle ich słów, leżała cała kupa trupów chińskich. Po drodze też często napotykaliśmy trupów Chińczyków i koni; pierwsi leżeli wszyscy nogami ku wschodowi, a twarzą do góry; straszne rany, przeważnie od szabel, widoczne były na trupach. Koń jenerała lękliwie rzucał się w stronę, a za nim boczyły się i inne konie. Droga początkowo szła przez łąki, później przez pola.

Gdy zaledwie świtać zaczęło, posunęliśmy się wzdłuż brzegu obejrzeć fortyfikacje chińskie, któremi usiany był brzeg rzeki naprzeciw Błagowieszczeńska. W fortyfikacjach tych zauważyliśmy doskonałą robotę inżynierów, co pozwalało się domyślać, że tego nie dokonano bez instruktorów europejskich.

Podjechaliśmy do spalonej wioski. Pomiędzy tlącemi się jeszcze zgliszczami, wiele spalonych świń, koni, wokół których krążyło mnóstwo psów. Tu i owdzie trupy ludzkie opalone, a zewsząd wydobywa się duszący dym i zaduch. W powietrzu cisza, przerywana tylko krzykiem srok chińskich. Przyjechaliśmy do mostu, który zdziwił nas stanem, w jakim jest utrzymany; mocny i trwały, choć drewniany, bez obawy można przejechać po nim. Dalej ujrzeliśmy piękne okolice i spotkaliśmy się z obozem naszych wojsk. Tu dowiadujemy się, że z powodu odstąpienia większej ilości wojsk chińskich od Ajgunu, postanowiono uderzyć na Ajgun, lecz nie wchodzić do miasta bez specjalnego pozwolenia, ponieważ ma być podminowane podobno. Przyłączywszy się po godzinnym wypoczynku do oddziału jenerała Subotkina, ruszyliśmy w drogę. W drodze ku Ajgunowi otrzymano wiadomość, że Chińczycy znajdują się o 6 wiorst od naszego obozu; po drodze napotykaliśmy starannie uprawne pola obsiane jęczmieniem; wiele cmentarzy oryginalnych z wysoką bramą, bez ogrodzenia. Kultura rolna wogóle dziwiła nas swym rozwojem. Całe pola Mandżurji lepiej są uprawne od naszych, bo Chińczyk cały dzień pracuje cierpliwie i starannie. Dalej napotykamy często po drodze trupów, a następnie ujrzeliśmy wojska chińskie na wzgórzach, uchodzące z zajmowanych pozycyj. W drodze otrzymaliśmy depeszę, że jenerał Orłów zdobył Chajłar, co nas jeszcze więcej wzmocniło na duchu. Spotkane po drodze miasteczko chińskie Impań, zupełnie opróżnione, z rozkazu dowódcy spalono, a gdyśmy posunęli się nieco dalej, przywitani byliśmy ogniem działowym chińskim. Wkrótce spotkaliśmy się z wojskiem nieprzyjacielskiem. Na lewo widać było Ajgun, a naprzeciw naszych bateryj stał nieprzyjaciel, strzelający do nas z 3—4 dział. Nasz oddział piechoty rozpoczął ogień karabinowy, a wokół paliło się kilka wiosek. Trzy szrapnele nasze padły w środek wojsk chińskich, a jednocześnie prawie zauważyliśmy ich cofanie się i zaprzestanie nieszkodliwego dla nas strzelania. Rannych było dwóch naszych żołnierzy. Sam ich poleciłem zabrać sanitarjuszom do ambulansu. Mieliśmy już przed wieczorem ułożyć się na spoczynek, gdy znowu nad głowami naszemi przeleciało kilka granatów chińskich. Wojska nasze rozbiegły się, by doganiać tu i owdzie rozpierzchłych Chińczyków. W niektórych miejscach okropnym był widok walki ręcznej z wrogiem. Jeden z Chińczyków rzucił lont zapalony do prochowni, lecz oficer Gorew, schwyciwszy lont, zgasił go. W prochowni znaleźliśmy sporą ilość starej broni. Dalej, po zaciętej walce w ciągu całej nocy, rano weszliśmy do Ajgunu, skąd przedtem już wojska chińskie pouciekały.

Z KRAJU.

W sprawie sprostowania ks. Załuckiego w Trembowli.

Z Trembowli otrzymaliśmy od gr.-kat. dziekana i parocha ks. Jana Załuckiego, sprostowanie z powodu ustępu korespondencji z Trembowli w nrze 190 „Głosu Narodu" z dnia 23 sierpnia b. r., mianowicie ustępu, odnoszącego się do cerkwi trembowelskiej i samegoż księdza parocha. Dla uniknięcia ewentualnego nadużycia §. 19 ustawy prasowej, odstąpiliśmy sprostowanie to autorowi wspomnianej korespondencji w celu zasięgnięcia informacji, czy i o ile żądaniu ks. Załuckiego zadość uczynić należy. Owóż autor ów przysyła nam następującą odpowiedź:

„Szanowna Redakcjo!

Ponieważ udzielone mi łaskawie do zaopinjowania sprostowanie ks. Załuckiego, powołującego się na §. 19 ustawy prasowej, przepisy tego paragrafu ignoruje, więc za sprostowanie być uważane nie może, przeto służę komentarzami do wartości jego w celu ewentualnego ich ogłoszenia. Przedewszystkiem więc zaznaczam, że wymogi ustawy prasowej: 1) aby sprostowanie było objektywnem, 2) aby prostowało nieprawdziwe fakty, 3) aby zajmowało najwyżej dwa razy tyle miejsca, ile zabrało to, co ma być sprostowanem — nie zostały uwzględnione. Objektywnem nie jest, gdyż ks. Załucki nazwał mnie anarchistą trembowelskim, korespondentem niesumiennym i złośliwym, złośliwym oszczercą. Obszerności dowodzić się nie trzyma, gdyż inkryminowany ustęp liczył 21 wierszy, zaś sprostowanie ks. Załuckiego wyniosłoby w druku blisko 100 wierszy. A co do prawdziwości faktów, to trzeba pomówić szerzej. Najpierw jednak pragnąłbym zawiadomić ks. dziekana, że anarchistą trembowelskim nie jestem, a to z dwóch przyczyn: pierwsza, że nie mieszkam stale w Trembowli, lecz w lecie zaglądam tam na dni parę, a powtóre, że utrzymuję stałe stosunki dziennikarskie z Redakcją „Głosu narodu", która anarchistycznych płodów do szpalt swego dziennika nie wpuściłaby żadną miarą.

Bawiąc w Trembowli, składałem wizyty wielu osobistościom wybitnym, pragnąłem też złożyć swe uszanowanie ks. dziekanowi Załuckiemu, lecz nie zastałem go w domu, a czas mój był krótki. Niestety! Bo pragnąłem ks. Załuckiemu przedstawić skargi trembowelskich Rusinów i Polaków, gdyż miałem nadzieję, że odemnie, publicysty i człowieka Rusinom ogromnie przychylnego, przyjąłby z dobrem sercem prośbę o łaskawsze, wyrozumialsze postępowanie z Polakami, a przynajmniej o niebranie za złe życzliwego postępowania ze strony innych wybitnych Rusinów trembowelskich. Więc jeszcze raz serdeczne: niestety!

W sprostowaniu swem utrzymuje ks. Załucki, że nie mówił z ambony, iż mu proboszcz łaciński kradnie najlepsze owieczki, a zostawia parszywe. Otóż może ks. Załucki będzie łaskaw cofnąć się pamięcią wstecz do czasów, gdy administratorem probostwa łacińskiego był ks. Piaskiewicz, obecnie kanonik i proboszcz stanisławowski, jak niemniej raczy sobie przypomnieć rzecz już świeższą, z przed około dwóch lat, jak gorzko się żalił, gdy nie dał ślubu kandydatowi notarjalnemu Rusinowi, który poślubiał Polkę, córkę włościanina, a gdy para ta otrzymała ślub w kościele. Co do cerkwi, to przyznaje sam ks. Załucki, że jest ona tylko na szaro wyprawiana; że zaś presbyterjum stare bardzo, historją swą sięga może jeszcze w wiek XVII, to nie ubliża nikomu, bo zabytki historyczne i pomniki cnotności naszych przodków, nie są rzeczą ani nieuczciwą, ani nieprzyzwoitą, zanotowanie więc ich istnienia — nie jest oszczerstwem.

W nieobjektywności swej wylicza ks. Załucki, jakie w ciągu lat 10 budowle wykonał. Otóż o to wcale nie szło, lecz o to, dlaczego w przybudówce między dzwonicą a cerkwią jest żydowski sklep jakiejś tam pani Safran; o tem ks. Załucki zamilczał; budującem byłoby, gdyby nas zawiadomił, że żydów tych z pod boku świątyni Pańskiej wyrzucił. Dobrze by też było, ażeby kupców żydowskich z budynku przypierającego do cerkwi od ul. Zofji Chrzanowskiej, należącego nie do księdza Załuckiego, ale do majątku gr. kat. probostwa, również wyforował.

Swoje pod bokiem pomijając, wyrzeka ks. Załucki, że w budynku Rady powiatowej jest sklep żydowski. Otóż co do tego, to najpierw sklep ten nie jest ani przy cerkwi ani naprzeciw niej, jeno naprzeciw innej kamienicy, prywatną własność ks. Załuckiego stanowiącej, a powtóre — o ile mi wiadomo — ks. Załucki jest członkiem wydziału Rady powiatowej, tam więc właściwszym byłby jego głos, jeśli naturalnie żyd w budynku Rady powiatowej większą ujmę przynosi cerkwi, aniżeli żyd tuż pod samym bokiem cerkwi.

W nieobjektywności swej ks. Załucki pisze też, że proboszcz łaciński nie zajmuje się swoją parafją. Słowa te dyktował chyba ks. Załuckiemu żal, iż o proboszczu łacińskim, ks. Korzeniowskim, wypowiedziałem wiele dodatnich rzeczy za jego niezmordowaną kapłańską i obywatelską działalność. Takie koncepta rzucania się na energicznego kapłana, — nie przystoją siwej głowie ks. Załuckiego. Dla dowiedzenia, że ks. Załucki niesłusznie pomawia ks. Korzeniowskiego o niezajmowanie się swą parafją, przytaczam, że od czasu, gdy ks. Korzeniowski ją objął, parafjanie, widząc tego tęgiego popularnego kaznodzieję, ogromnie troskliwego o swe owieczki, znacznie chętniej garną się do kościoła i praktyk religijnych wogóle, niż dawniej.

Że dzwonica wygląda jak straszydło, że dach dziurawy — to fakt, a nie zmienia go okoliczność, czy dziura w dachu jest zwykłą dziurą, czy też „otworem dla wyłożenia fan (!) radosnych (!) albo smutnych (!) w czasie różnych uroczystości“.

Myślałem, że oszczędność jest rzeczą dobrą; tymczasem ks. Załucki prostuje moją uwagę, jakoby budował sobie dom przez lat 10 w miarę codziennych dochodów z cerkwi, i tłomaczy się, że nie było robotnika. Otóż może być, że ks. Załucki pobudował więcej domów w tym czasie, wierzę w to tembardziej, iż mówiono mi w Trembowli, że ks. Załucki musi ciągle coś budować, gdyż — ktoś mu powiedział — że gdyby nic nie budował, umarłby zaraz. Widać ks. Załucki chce być nieśmiertelnym.

Nakoniec bardzo uprzejmie wypraszam się od insynuacji ks. Załuckiego, jakobym ja napisał złośliwy nekrolog jego w „Słowie polskiem“. Uważam zawsze takie rzeczy za bezdennie głupie i podłe, a niemniej nie olśniewa mnie pod tym względem nietrafna domyślność ks. Załuckiego. Zapewne, że niski ten żart wyszedł z Trembowli, ale że wśród znajomych ks. Załuckiego znalazł się kto tak złośliwy, winien temu sam ks. Załucki, bo kto wiatr sieje, burzę sprząta. W każdym razie warto, żeby ks. Załucki tego swego wroga wykrył niezmylnie. — Dixi! *K. D.*

ZE ŚWIATA.

Rewizja procesu belgradzkiego. — Kongres psychologiczny w Paryżu.

Z Belgradu donoszą, że kilku wybitnych radykalistów, którzy byli oskarżeni o udział w zamachu na króla Milana i skazani na ciężkie więzienie, domaga się stanowczo rewizji tego procesu, a rząd zgadza się na ich żądanie. Istnieje bowiem uzasadnione podejrzenie, że proces ten był prawdziwą komedją i skutkiem intryg przyjaciół króla Milana, oskarżonych skazano niesłusznie. Sprawca zamachu, Knezewic, nie pozostawał w żadnych stosunkach z radykalistami i popełnił zamach z nienawiści do Milana. Zeznał on w śledztwie na niekorzyść radykalistów, ponieważ prezes policji, Bodemilicz, zapewniał, że w takim razie będzie ułaskawiony. Nie dotrzymano jednak przyrzeczenia, lecz rozstrzelano go. Główny świadek, Kresowic, na którego zeznaniach opierał się wyrok, by kreaturą prezesa policji i na jego rozkaz starał się nawiązć stosunki z wybitnymi członkami stronnictwa radykalnego. Większa ich część nie chciała mieć z nim nic do czynienia, obawiając się podstępu; ci zaś, którzy byli mniej ostrożni, zostali skrompromitowani i skazani na ciężkie kary.

Kongres psychologiczny odbywał się w końcu ubiegłego miesiąca w Paryżu pod przewodnictwem znakomitego profesora „Collège de France“, redaktora „Revue philosophique, T. Ribota. Dzielił on się na siedem sekcyj: psychologji w związku z anatomją i fizjologją — prezes dr M. Duval, profesor histologji na wydziale lekarskim; psychologji introspekcyjnej w związku z filozofją — G. Séailles, profesor Sorbony; psychologji doświadczalnej i psychofizyki — A. Binet, dyrektor laboratorjum psychologicznego przy Sorbonie; psychopatologji i psychiatrji — dr Magnan, lekarz szpitala św. Anny; hypnotyzmu, sugestji i kwestyj z tem połączonych — dr Bernheim, profesor wydziału lekarskiego w Nancy; psychologji społecznej i zbrodniczej — G. Tarde, profesor „Collège de France“; psychologji zwierzęcej i porównawczej — Yves Delage, profesor anatomji porównawczej w Sorbonie.

Właściwe naukowe prace kongresu doniosłe, liczne i poważne, streszczać nam tu trudno, musimy to pozostawić pismom specjalnym. Podniešć tylko należy udział dwóch Polek, drów J. Jotejkówny i Z. Stefanowskiej, które przybyły na kongres z Brukseli.

Kilka innych pań brało też udział w kongresie. Zwrócił uwagę uczonych głębokością swą odczyt młodej panny Kamilli Bos, p. t.: „Przyczynek do teorji psychologicznej czasu“. Natomiast Angielka, pani Verrall, sekundowana przez znanego Meyersa i przez paryskiego okulistę Papusa (dr Encausse'a) wzniecila w sekcji piątej ostre polemiki z powodu telepatji, medjumizmu, spirytyzmu i wogóle całej tej „nowej dziedziny zjawisk“. Część kongresu stała na stanowisku bezwzględnego przeczenia; część — fanatycznej wiary nietylko w medja (jedno z nich pani Thompson, jasnowidząca według nich, była w sali, lecz nie produkowała się), ale i w duchy; dr Richet nawoływał do stanowiska krytycznego, do dokładnego sprawdzania faktów, na których tłomaczenie jeszcze zawcześnie. W tym samym zakresie „teozof“ Chutteidżji, profesor filozofji indyjskiej na Uniwersytecie tamecznym w Benares, dowodził, że „joggini“ indyjscy, których nie należy mieszać z fakirami, za pomocą umartwień dochodzą do umiejętności czytania przeszłości, przyszłości i rzeczy, dziejących się w odległości!...

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Edwarda, króla, wyznawcy; jutro 19 niedziela po Świątkach, Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego; w poniedziałek Jadwigi, księżnej polskiej i Teresy, panny; we wtorek Maksymy, panny i Gawła, opata.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 13 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski (nowość).

W niedzielę. 14 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

We wtorek, 16 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Ibsena (po raz 4).

W środę, 17 b. m.: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Schillera (popul.).

We czwartek, 18 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, nap. Mirowski.

W sobotę. 20 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę, 21 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego.

Zdarza się czasem usłyszeć coś bardziej ciekawego nad mowę kandydata na posła, albo sprawozdanie z czynności poselskich w parlamencie. Czasem taka bomba strzeli niespodziewanie, a zostawia po sobie wielki znak pytania...

Pytanie choćby kolosalnie wielkie, jeszcze nic nie znaczy, jeśli nie usłyszymy na nie odpowiedzi. A odpowiadać musi nie byle kto, lecz owa wielka władza, pod której adresem pytanie jest rzucone. W tym wypadku niech c. k. dyrekcja poczt raczy odpowiedzieć.

Od nowego roku wszyscy ci, którzy z stanu ciemnoty analfabetycznej wyszli i już jako tako umieją list napisać lub odczytać, albo „rozpentkę“ zaadresować — wiedzą dobrze, iż do podatków gniotących nas coraz lepiej — przybyły jeszcze dopłaty pocztowe. „Rozpentka“, która kosztowała 2 centy, kosztuje teraz 5 halerzy. Przekaz pocztowy, który kosztował pół centa — płaci się teraz 2 halerze. Za list po za kordon, do Królestwa, zamiast 10 centów, opłaca się 25 halerzy. Niby to wszystko drobne i maluktkie, ale pomnożone przez xyz^2— daje sumę znaczną.

Miało to być zaprowadzone dla tego, aby na pocztach prowincjonalnych, znieść owe uciążliwe opłaty „za doręczenie“, które znów do każdego listu opłaconego przez nadawcę, dodawały przez odbiorcę tem czy dwa — aby znieść ową opłatę 50 ct. miesięcznie za to, iż się samemu z poczty listy i dzienniki odbiera, aby ostatecznie znieść owe dopłaty za dzienniki przychodzące do nas z Poznania lub Warszawy.

Zdawało się, że — będzie cokolwiek dogodniej. Ale — oto wystawia ślimak rogi.

Poczta, dajmy na to w Honolulu (w Galicji) powiada tak: — wolno panu odbierać gazety na poczcie samemu, ale listy musi odnosić listowy.

— Dlaczego?

— Bo jeśli pan zechce odbierać listy na poczcie sam, czy przez swego posłańca — musi pan opłacać miesięcznie 2 korony!

— Więc jakże? Ja jestem na poczcie, biorę dwa, cztery, sześć dzienników, obok nich leży list do mnie zaadresowany i mnie tego listu nie wolno wziąć?

— Nie!... trzeba płacić 2 korony!

— Ależ czy my mało płacimy? Płacimy od Nowego Roku do Sylwestra, płacimy ciągle, bezustannie — czyż ostatecznie starczy sił na to?... Wszak w Poznaniu tego nie ma — tylko austrjackie poczty...

Oh!... nie mogliśmy dokończyć, bo c. k. pan pocztmistrz z miną srogą powiada:

— Nam nie wolno poczt krytykować. Kto chce z poczty korzystać, musi podlegać jej przepisom...

— Więc nie wolno?... Bezgraniczna władza i potęga nie dająca się ugiąć?...

Zabraliśmy dzienniki — listy zostały...

Trzeba czekać, kiedy się podoba wiejskiemu listonoszowi list przynieść. A gdy ktoś ma korespondencję wielką, sprawy ważne, gdy na czasie odebrania poczty zależy wiele?

A! trzeba płacić 12 złr. rocznie.

Ale za co?... Przecież chcielibyśmy wiedzieć za co i na co mamy płacić?

Może c. k. dyrekcja pocztowa wyjaśni nam tę sprawę!

Czekamy niecierpliwie na odpowiedź, bo musimy być posłuszni i krytykować nam nie wolno!... Nie wolno!..

* **Na usilne nasze żądania** zdecydowała się nareszcie sławetna „pomyłkowa“ Kasa chorych przysłać nam długo zapowiadane sprostowanie. Mimo tak długich i mozolnych widocznie przygotowań nie odpowiada ono wszakże wymogom ustawowym, wobec czego musimy odłożeniem go ad acta, pozbawić naszych czytelników kilku chwil miłej, a niewinnej zabawki. Zarazem radzimy Kasie chorych, aby układając w przyszłości podobne dokumenty, do czego wobec różnych „pomyłek“ pewnie jej nie zbraknie sposobności, udawała się o poradę do jakiego chrześcijańskiego adwokata, który skutecznej dopowie słabiznie umysłowej jej zarządu, od jakiegoś tam żydka. Dr Roman Ławrowski, którego „Naprzód“ tak troskliwie zwykł brać w opiekę, mógłby zapewne udzielić Kasie chorych skutecznej porady.

* **III zjazd dziennikarzy słowiańskich.** Pod przewodnictwem dra Mazzury, naczelnego redaktora „Obzora“, zawiązał się w Zagrzebiu komitet, zajmujący się urządzeniem III zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Zjazd ten ma się odbyć w pierwszej połowie kwietnia 1901 roku.

Sprawozdanie z II zjazdu krakowskiego wyszło już z druku i rozesłane zostało uczestnikom zjazdu.

Na końcu tego sprawozdania znajdujemy pismo krakowskiej dyrekcji policji, w którem wyraźnie jest zaznaczone, że „władza policyjna dopuszczenia odbycia kongresu nie uczyniła zależnem od wykluczenia obcych poddanych, którzyby się na tym kongresie zjawili“. Jest to ważna enunciacja wobec tego, że ministerjum spraw wewnętrznych zakazało, jak wiadomo, udziału słowackich i chorwackich dziennikarzy w zjeździe krakowskim, jako poddanych obcego państwa.

* **Domorosły anarchista.** Wczoraj wieczorem wpadł w ręce policji niejaki Maksymiljan Kujawski, rodem z Kalisza, który dopuścił się tutaj zbrodni wymuszenia. Kujawski napisał bezimienny list do właścicielki trafiki przy ulicy Grodzkiej, p. Sadowskiej, z żądaniem 50 złr., grożąc w razie odmowy zasztyletowaniem, „bo jest anarchistą“. Po pieniądze, które miały być wręczone przed kościołem Marjackim, zgłosił się jakiś mały chłopiec, który na zapytanie, gdzie jest ten, co go wysłał, wskazał niedaleko stojącego mężczyznę. „Bezimienny duch, co lubi korony“, znalazł za sprawą ajenta policyjnego p. Mohra przytułek pod telegrafem.

* **Pijany wojak.** Szeregowiec 100 pułku, Franciszek Volek, zetknąwszy się na moście Zwierzynieckim z wyrobnikiem Gustawem Schmidtem, uderzył go w twarz tak, że Schmidt upadł na ziemię. Zerwawszy się jednak natychmiast, oddał Volkowi wet za wet. Na to Volek wydobył bagnet i pchnął nim Schmidta, zadając mu ranę w lewą pierś, poczem drapnął i skrył się w koszarach artylerji. Został atoli aresztowany i odstawiony na strażnicę wojskową, gdzie wybił dwie szyby. Zranionego Schmidta zawieziono na stację ratunkową, która mu opatrzyła ranę.

* **Na noże!** Około godziny drugiej w nocy ulica Zwierzyniecka była widownią bójki na noże, stoczonej pod kamienicą nr. 17. Ofiarą zbrodniczego napadu stał się Czech, Józef Waran, czeladnik stolarski, pracujący u p. Jaworskiego. Pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego i odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Policjanta naturalnie nie było, więc jeden z przechodniów udał się na inspekcję policyjną, gdzie służbę nocną pełnił p. komisarz Engelman. Tymczasem pachołek magistracki z garstką przechodniów zostali na straży koło bramy domu nr. 18, gdyż lokatorzy z kamienicy nr. 17, którzy widzieli przez okna całe krwawe zajście, twierdzili, iż stróżka domu nr. 18 przez cały przeciąg bójki stojąca w bramie, wpuściła obu napastników do kamienicy, zatrzasnąwszy drzwi za nimi.

Komisarz policyjny wraz z dwoma ajentami dzwoni do domu Nr. 18 i dowiaduje się od zbudzonej stróżki, iż „nic ją to nie obchodzi, jako że lokatora wpuścić musiała“. Wskazuje jednak jego mieszkanie, wystawiając mu ze swej strony świadectwo niewinności i dobrego prowadzenia się.

„Lokator“ zamknął drzwi na klucz i śpi jak zabity. Po półgodzinnem stukaniu budzi się i wpuszcza komisarza do pomieszkania. Biorą go, nie opiera się, ale oświadcza, że jest niewinny. Na stosowne zapytanie komisarza Engelmana podaje adres swojego kompanjona: Zwierzyniecka 21. Komisarz z ajentami udaje się tam, ale wprzód każe zaprać kapelusz zranionego, który „dziwnem zrządzeniem losu“ znalazł się w pomieszkaniu napastnika. Drugiego sprawcę zajścia istotnie znachodzą w pomieszkaniu pod l. 21. I ten także uważa się za niewinnego. Komisarz Engelman obu pod silną eskortą odesłał na inspekcję.

Z raportu policyjnego, spisanego w tej sprawie, dowiadujemy się nazwisk obu aresztowanych: jeden majster stolarski Józef Kalandyk, drugi Wojciech Woźniak subjekt sklepowy zatrudniony u p. Madejskiego.

Woźniak był właśnie tym, który w bitce użył noża. Obu przyaresztowano i osadzono w aresztach pod telegrafem. Około godziny czwartej nad ranem śledztwo zostało ukończone.

Mimowoli kilka uwag ciśnie mi się jeszcze pod pióro: krzyki walczących obudziły śpiących już mieszkańców ul. Zwierzynieckiej, plac boju jest odległy od koszarach trenu mniej więcej o pięćdziesiąt kroków, komendant straży w koszarach nie był nawet na tyle ciekawy, aby przysłać patrol celem dowiedzenia się co właściwie jest przyczyną tych krzyków... Policja na miejsce wypadku przybyła dopiero wtedy, gdy ją uwiadomiono o tej walce. Niejeden zapyta gdzie byli stójkowi? Odpowiedź krótka: cały rejon miasta od ulicy na Groblach aż po ulicę Lubicz jest powierzony straży trzech (wyraźnie trzech) stójkowych.

Niedawno kapitan straży policyjnej p. Fiedler w piśmie skierowanem do Magistratu, przedstawiał potrzebę powiększenia straży policyjnej i tak przeciążonej służbą. Na pismo to otrzymał odmowną odpowiedź... która ucieszyła niezmiernie awanturników i złodziei.

* **Złotą bransoletę** i medaljon chciał sprzedać jubilerowi Krenglowi były służący z zakładu doktora Gwiazdomorskieg Wincenty Świerkosz. Na zapytanie właściciela składu, skąd przychodzi do posiadania tych kosztowności, oświadczył, że nabył je za 7 koron od nieznajomego służącego. Na policji, dokąd go zaprowadzono, okazało się, że Świerkosz ma jeszcze przy sobie naszyjnik i kolczyki bursztynowe. Osadzono go w aresztach.

* **Z Chojnic donoszą:** Przed sądem tutejszym toczyła się sprawa przeciw żydowskiemu czeladnikowi rzeźnickiemu Heymannowi, który w gościńcu „Nowa Ameryka“ w Chojnicach opowiadał obecnym, że mordercą Wintera jest Hoffmann, bo Hoffmann, spotkawszy Wintera z córką, zamordował go. Hoffmann pozwał Heymanna przed sąd za obrazę i sąd skazał go na 60 marek kary, lub 20 dni więzienia. Prokurator żąda 20 marek kary.

Proces, wytoczony antysemickiej „Staatsb. Ztg“, który miał się odbyć 16 października, został odroczony. Przesłuchanych będzie przeszło 100 świadków.

* **Panna Omańkowska** odsiaduje karę więzienną za nauczanie polskiego języka w ciemnicy. Cela jest tak wąska, że można w niej zrobić zaledwie półtora kroku, okno znajduje się w górze i jest zasłonięte drewnianem pudłem.

* **Żywcem ugotowany.** W fabryce Stabenowa na Żyżkowie w Pradze wpadł onegdaj robotnik Józef Tichy, 40-letni mężczyzna po pas do kotła wrzącej wody i formalnie się do połowy ciała ugotował. Pomimo natychmiastowej pomocy, odniósł Tichy tak ciężkie poparzenia, że go umierającego odwieziono do szpitala.

* **Trzech samobójców.** Jak donoszą z Hamburga trzech subjektów w fabryce mebli Löwyego, popełniwszy fałszerstwa z czekami na znaczną sumę, uciekło do pobliskiego Ratzeburga, gdzie wczoraj rano wszyscy trzej, po nocy przepędzonej na pijatyce, odebrali sobie równocześnie życie, na polu pod miastem, wystrzałami z rewolwerów. Wszyscy trzej nie żyją.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. Paciorek w Spytkowicach 2 kor., Kinda z Huty Fryderyka z prośbą o zdrowie dla żony i dziecka 5 kor., Kazimiera Kidawska z Moszczan 2 kor., F. Patrym i F. Jezierski ze Strzyżowa 1 k. 60 h., Leopold Gumiński z Łańcuta 1 k., Ludwik Pusz z Łańcuta 1 k., Wiktor Majeranowski 1. k., Krzan Jakób 2 k., St Szymel 1. k., Leon Wawrzekiewicz 1 k., Paweł Krzyżak z Łańcuta 1 k., J. S. w Niewolny 1 k., Eufemia Fusicka w Spytkowicach 2 k., ks. Przybyło Jakób w Rzeszowie 10 k., Jancia i Władzio z Krakowa 1 k. Razem w dniu wczorajszym 32 k. 60 h. Ogółem złożono 5.213 k. 36 h. 24 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie: Katol. Stow. Przyjaźń w Żywcu 5 k. 30 h. zebrane na wieczorku pożegnalnym urządzonym na cześć ks. Karola Palucha prezesa Stowarzyszenia.

Książę Biskup krakowski ks. Puzyna powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa.

Minister hr. Gołuchowski dziś po południu przejedzie przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Hr. Kazimierz Badeni przejechał wczoraj przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

P. Juljan Fałat w piśmie do nas wystosowanem zaprzecza, jakoby z powodu rezygnacji profesora Jacka Malczewskiego zaszły jakie demonstracje ze strony uczniów akademji.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszych kontrolorów Henryka Kudelkę i Jana Hehla starszymi poborcami podatk. a poborców Antoniego Dominikowskiego i Jana Wawrowskiego starszymi kontrolorami podatkowymi.

Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności w Krakowie odbędzie się w poniedziałek, t. j. dnia 15 października 1900 r. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Dr K. Krotowski: Św. Stanisław w świetle źródeł. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Na posiedzeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademji Umiejętności w dniu 8 października b. r. referował czł. Żórawski o dwu swoich pracach, t. j. 1) „O zachowaniu ruchu wirowego“, 2) „O pewnem zagadnieniu z teorji podobnego odwzorowania powierzchni“, zaś czł. Godlewski o tymczasowej wiadomości p. Wróblewskiego: „Metoda krystalizacji ciał z ich rozczynów, zapobiegająca tworzeniu się skorupy na powierzchni cieczy“.

Na posiedzeniu administracyjnem zajmował się wydział sprawą ujednostajnienia polskiej terminologji chemicznej, oddaną mu do rozstrzygnięcia przez ogół chemików, znajdujących się na IX Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. Powzięto w tej sprawie cały szereg uchwał, dążących do tego, aby rzecz była rozstrzygnięta na podstawie najgruntowniejszej, w sposób bezstronny, liczący się tylko z potrzebami nauki i względem na czystość języka. W początkach grudnia zbierze się ankieta reprezentantów najważniejszych naukowych instytucyj, oraz Rady szkolnej krajowej, a do ogółu chemików zostanie wydana osobna odezwa.

Chór „Sokoła“ krakowskiego zawiązany na nowo po dłuższej przerwie, z powodu braku odpowiedniego kierownika, rozpoczął już swą działalność. Obecny kierownik zawiadamia druhów śpiewaków, że próby chóru odbywają się we czwartki i soboty, i prosi o jak najpilniejsze uczęszczanie na nie w godzinach wieczornych od 7 do 9. Wpisy nowych członków przyjmuje kancelarja „Sokoła“ codziennie od godz. 6 do 9 wieczorem.

Z „Sokoła“. Wzywa się druhów umundurowanych, aby wzięli udział w nabożeństwie, które odprawionem będzie w kościele N. Marji Panny, w poniedziałek d. 15 b. m., jako w rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Punkt zborny o godz. trzy kwadranse na 11 tą pod Sukiennicami od strony pomnika.—

Proces Willnera. Wyrok przeciw żydowi Józefowi Willnerowi zapadł wczoraj o godzinie 9 wieczorem. Po wywodach i replikach prokuratora i obrońcy, oraz po streszczeniu sprawy przez przewodniczącego radcy Turowicza, przysięgli przez usta swego zwierzchnika p. dra Teofila Tyszeckiego odpowiedzieli na pytanie I w kierunku oszustwa z wekslami ś. p. Wiktora 12 głosami tak; na pytanie II w kierunku oszustwa co do masy spadkowej po ś. p. St. Wysockim 12 tak; na pytanie III w kierunku oszustwa z wekslami A. Gorayskiego 10 tak, 2 nie; na pytanie IV w kierunku oszustwa z wekslami ś p. Fr Jędrzejowicza 5 tak, 7 nie; na pytanie V w kierunku lichwy 3 tak, 9 nie. Na I dodatkowe pytanie, czy oszustwo było u Willnera nałogowem, odpowiedzieli przysięgli 11 głosami tak, 1 nie. Ostatnie pytanie w kierunku przedawnienia lichwy odpadło.

Trybunał na mocy werdyktu i na wniosek prokuratora dra K. Czyszczana **uznał Józefa Willnera winnym zbrodni oszustwa i skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc** i zarazem na wniosek prokuratora orzekł natychmiastowe uwięzienie Willnera, ponieważ dotychczasową kaucję 35 000 złr. nie uważa za dostateczną.

Willner zgłosił zażalenie nieważności wyroku i odwołanie od kary.

Nieostrożność. Pogotowie ratunkowe odwiozło wczoraj do szpitala Wincentego Sowińskiego, ekspresa, który chcąc obejrzeć roboty w kościele św. Anny, przez nieostrożność upadł do podziemia, przyczem doznał wstrząśnienia mózgu.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l 5 Na żądanie bardzo wielu osób nieodwołalnie ostatni tydzień Wystawa paryska, część I sza.

Wycieczka oddziału kolarskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę, dnia 14 b. m. do Tenczynka i do ruin zamku Tenczyńskiego. Wyjazd o godz. 7 rano z przed gmachu „Sokoła“.

„Młodość“ będzie się nazywało nowe Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży, zawiązujące się w Krakowie. Założyciele, otrzymawszy zatwierdzenie statutów od namiestnictwa we Lwowie, żywo się krzątają, aby nowe Stowarzyszonie jak najprędzej powołać do życia.

W sanatorjum Bystra obok Bielska, przez rok cały otwartem, rozpoczął się z dniem 1 b. m. sezon jesienny i zimowy, przy cenach bardzo znacznie zniżonych.

---

§ **Figiel drukarza.** Właściciel pierwszorzędnej restauracji warszawskiej zamówił w pewnej drukarni tamtejszej cenniki potraw. Pragnąc pokryć koszty druku cenników, pomysłowy restaurator prosił drukarza, aby ten, mając znajomości w kole ajentów, zbierających ogłoszenia, pomieścił na ostatniej stronnicy cennika zebrane przez nich ogłoszenia płatne.

— Jakie mają być ogłoszenia? jakich firm? — zapytał drukarz.

— Wszystko mi jedno — odparł restaurator — byle mi się zwrócił koszt druku cenników i papieru.

Po paru dniach drukarz odesłał restauratorowi pierwszą setkę cenników.

Sprawdziwszy ceny w „menu“, nie oglądając ostatniej stronicy, którą zapełniły ogłoszenia, restaurator kazał rozłożyć cenniki na stolikach.

Goście restauracyjni zaczęli rozczytywać się w cennikach; doszedłszy do 4 ej stronnicy, parskali śmiechem, lub uciekali z restauracji.

Restaurator schwycił się za głowę z rozpaczy. 4 ta strona cennika restauracyjnego zawierała takie ogłoszenia.

1) „Dr X. X. leczy choroby żołądka i kiszek“. 2) „Pogotowie ratunkowe. Pomoc bezpłatna w nagłych wypadkach“. 3) „Apteka X. X. poleca olej i nowe środki lecznicze“. 4) „Solidne trumny metalowe, dębowe, poleca zakład pogrzebowy“. 5) „Klepsydry, zaproszenia pogrzebowe, napisy na wstęgach wykonywa drukarnia X. X.“ 6) „Pomniki, budowa grobów“...

Drukarz przekonał restauratora, że przy zbieraniu ogłoszeń do cenników należy czynić wybór stosowny.

§ **Siedziba prezydenta.** Dzienniki holenderskie zamieściły w tych dniach wiadomość, iż prezydent Transwaalu, Paweł Krüger, po przybyciu do Europy ma zamieszkać w Belgji w Anderlecht, w posiadłości niejakiego Oswalda Gualtheri d'Aymeries. Korespondent „Independance belge“, pragnąc rzecz sprawdzić u źródła urzędowego, zwrócił się do przedstawiciela rządu transwaalskiego w Europie, dra Leyds'a, który wiadomość tę potwierdził. Jeżeli prezydent przybędzie do Europy, to wylęduje w Tryjeście lub Marsylji, poczem uda się do Brukselli i osiądzie w Belgji na stałe, gdyż mglisty klimat Holandji mógłby źle wpływać na jego zdrowie. Właściciel Ander-

lechtu, Oswald Gualtheri d'Aymeries, Holender z pochodzenia, ofiarował na mieszkanie prezydenta pół pałacu swego. Zamek w Anderlecht, sąsiadujący z posiadłościami ministra belgijskiego Van der Peereboома, jest pozostałością z czasów feudalnych. Początkowo miała go w posiadaniu rodzina Antoing, później przeszedł do Walcourtów. D'Aymeries kupił go przed kilku laty, kazał starodawny gmach odnowić z zachowaniem właściwego stylu. Na pierwszem piętrze pałacu znajdują się t. zw. pokoje Leopolda, w których pierwszy król Belgji mieszkał przez czas jakiś. Tu właściwie ma zamieszkać Krüger. Za pałacem ciągnie się park zdziczały. Jest to miejsce ciche, jakby stworzone do rozpamiętywania przeszłości.

§ **Bilans widowisk w Oberammergau.** Trzy ostatnie widowiska pasyjne zgromadziły 11 tys. widzów. W liczbie tej było bardzo niewielu Amerykanów, Anglików oraz Francuzów; przeważała ludność miejscowa. Na 48 przedstawieniach było ogółem 200.000 widzów, w czasie od 20 maja do 2 października. Za bilety osiągnięto 1,200.000 marek czystego zysku; po za tem zyski mieszkańców Oberammergau obliczają na 3 do 4-ch mil. marek. Dochody kolei bawarskich znacznie wzrosły; przewyżka ta od maja do października wyniosła 6 mil. marek. Przyczyniły się do niej nietylko przedstawienia pasyjne, lecz i wystawa paryska oraz pielgrzymki do Rzymu.

Z sali koncertowej.

Występem wczorajszym odświeżył i wzmocnił Zygmunt Stojowski związek, łączący go oddawna z Krakowem. W nas, cośmy patrzyli na rozwijanie się tego talentu z małego pączka, budzi prawdziwy szacunek wytrwałość i gorliwość, z jaką dziś już pewien drogi swojej artysta, dąży ku coraz większej doskonałości. Aż do najdrobniejszych szczegółów plastycznie wycieniowana technika, powaga w uwydatnieniu duchowej strony zadania, poezja i wrażliwość, która w najwyższem nawet uniesieniu nie narusza reguły piękna i wdzięku, a zawsze spokój powierzchowny zachowa, oto są cechy gry, nadającej Stojowskiemu miejsce niepośledniе w rzędzie pianistów tegoczesnych.

Prawda, że Stojowski nie posiada tej tytanicznej siły, która pozwala artyście imponować masom słuchaczy, prawda, że w utworach śmiałego i energicznego stylu, jak n. p. w wykonanej wczoraj Rapsodji węgierskiej Liszta, jego akcent może się wydawać nie dość stanowczym — wszelako zaś tam, gdzie idzie o śpiew, o liryczną ekspresję, zgodzić się trzeba, że gra artysty tego nabiera niezwykłego uroku i każdy też utwór prześwieca w wykonaniu pięknem jego indywidualności.

Posiadając duszę poetyczną, smak wykwintny, przytem tę rzewność i chwiejność rubata, tak właściwą Polakom, nie dziw, że Chopina Stojowski rozumie dobrze i odtwarza go niekiedy (dość przypomnieć „Etiudy", lub „Scherzo"), jak własne natchnienia. Równie dobrze do usposobienia artysty zdaje się przypadać Schumann z swoją natnrą marzącą, często kapryśną, a nawet humorystyczną. W utworach wreszcie salonowych gra Stojowskiego okazuje się zawsze pełną elegancji i finezji, bogactwo zaś stosowanych przez niego odcieni, lekkość i powiewność nie uwydatniły się chyba nigdzie bardziej znacząco, aniżeli w „Intermezzo" własnej kompozycji, oraz w Humoresce" Żeleńskiego, którą na żądanie powtórzyć był zmuszony.

Jednej przecie rzeczy brakowało w koncercie wczorajszym — oto przymieszki żywiołu klasycznego, któryby w program, powleczony przeważnie barwą romantyzmu, wniósł pogłębienie i trochę odmiany. Nie można się jednak dziwić artyście, jeżeli zostaje na usługach wyłącznie tej specjalności, która mu największe daje powodzenie. St.

Ruch wyborczy.

Wiedeńskie żydowsko niemiecko-liberalne dzienniki zacierały sobie już z radości ręce, że w Tyrolu zanosi się na walkę pomiędzy chrześcijańsko-społecznemi, a katolicko-ludowem stronnictwem, z czego spodziewano się wykrzesać ogień na korzyść zbankrutowanego liberalizmu. Zapowiadano już nawet dzień, w którym dr Lueger miał z swoim sztabem zjechać do południowego Tyrolu i tam rozpocząć kampanję najprzód przeciw bar. Dipaulemu, występując na zgromadzeniach wyborczych.

Tymczasem pokazało się, iż radość była przedwczesną i zbyteczną, gdyż dr Lueger siedzi sobie w Wiedniu, i ani myśli jechać do Tyrolu, a jeszcze mniej rozpoczynać zaczepnych kroków przeciw bar. Dipaulemu. W całej sprawie jest tylko tyle prawdy, że malkontent katolicki, były poseł Schöpferer, mieniący się nadto barwami niemiecko-narodowemi, usiłuje istotnie podkopać stanowisko bar. Dipaulego i w tym celu przedsięwziął był podróż do Wiednia, by pozyskać dla swego zamiaru dra Luegera. Poselnictwo spełzło na niczem, gdyż dr Lueger dał stanowczo odpowiedź odmowną.

Natomiast rozwijają wiedeńscy antysemici, chociaż lista ich kandydatów nie jest jeszcze zupełnie ułożoną, nadzwyczajną czynność agitacyjną w Wiedniu i ziemi dolno-rakuskiej, skierowaną głównie przeciw socjalnym demokratom i „szenererowcom". W Wiedniu odbywają się prawie codziennie wielkie antysemickie zgromadzenia wyborcze, a nawet bywa ich po kilka dnia jednego.

Naturalnie, że i przeciwnicy nie próżnują. Jednak szenererowcy tak są zdyskredytowani w Wiedniu i w całych Dolnych Rakuzach, iż ani myśleć, żeby oni nawet przy pomocy pewnej części niemieckiego stronnictwa ludowego mogli tu zdobyć jakikolwiek mandat poselski.

Inaczej nieco stoi rzecz z socjalną demokracją, za którą stoi żyd z dużym worem pieniędzy. Ale i usiłowania międzynarodówki nie odniosą pożądanego skutku. W najpomyślniejszym bowiem razie mogłoby chodzić tylko o dwa mandaty piątej kurji, mianowicie o jeden wiedeński (Ottakring, Hernals, Währing, Döbling) i jeden prowincjonalny (Wiener Neustadt).

W wspomnianym wiedeńskim okręgu wyborczym będzie tylko gorąca walka, ale zwycięstwo antysemitów należy uważać za pewne. Inaczej w Wiener Neustadt. Tam już przy ostatnich wyborach przepadł Pernesdorfer przeciw Wedralowi małą większością głosów. Obecnie wybuchł co do kandydata w tym okręgu spór między antysemickim centralnym komitetem wyborczym a Wedralem, który za sobą ag tuje na własną rękę. Bądź co bądź posiada on między tamtejszymi robotnikami trochę zwolenników, co oznacza ubytek głosów dla antysemitów, a to właśnie przy nieznacznej większości jest niebezpieczne.

Wojciech hr. Dzieduszycki zwołał do Stanisławowa na dzień 10 b. m. sejmik relacyjny. Mowca skreślił przebieg ostatniego trzechlecia w Radzie państwa i zwrócił uwagę na to, że obecnie mogą zajść dwie ewentualności: albo parlament będzie funkcjonował i wtedy należy dopilnować spraw narodowych, albo nie uda się uruchomić Izby i wtedy rząd się chwyci środków nadzwyczajnych, a wówczas nam również grozi niebezpieczeństwo. Mowca zakończył wezwaniem do karności i solidarności.

Po przemówieniu wywiązała się dyskusja, zakończona uchwaleniem wotum ufności.

W Nowym Sączu odbyło się zgromadzenie wyborcze z IV kurji z powiatów: Nowy Sącz, Grybów, Nowy Targ i Limanowa. Udział w zgromadzeniu wzięło do 300 osób. Zatwierdzono na niem kandydaturę dotychczasowego posła Jana Potoczka.

Rządy hr. Waldersee w Pekinie.

LONDYN 13 października (T. B. K.). Według doniesienia Biura Reutera z Hong-Kong, admirał Ito wyruszył na czele wojsk chińskich w celu stłumienia ruchu powstańców, których obóz znajduje się w stronie północno-wschodniej w odległości 20 mil od granicy angielskiej. Również angielskie wojsko wyrusza przeciw powstańcom. Na rogach ulic Kantonu rozlepiono podburzające plakaty. Ruch sekty Reformy, trzeciej obok Czerwonego Kułaka i Troistości, szerzy się w sposób zastraszający.

LONDYN 13 października. (T. B. K.). Czangwei hong, który doradzał cesarzowej, aby bokserów wcieliła do armji regularnej, mianowany został gubernatorem Singanfu, gdzie dwór cesarki jutro stanie.

Ojciec Giordano, który powrócił świeżo z Chin, gdzie kierował wielką misją w Upaste, oblicza, że w prowincji Szansi zamordowano biskupa 50 misjonarzy i mnóstwo chrześcijan chińskich, w prowincji Peczili zamęczono na śmierć dwóch misjonarzy i 500 chrześcijan; w samym okręgu pekińskim zamęczono przeszło 600 chrześcijan. Wikarjat apostolski w Hunanie zupełnie zburzony. Biskup Zantosati poniósł śmierć męczeńską po trzygodzinnych strasznych torturach.

WIEDEŃ 13 października. (T.B. K.) W stanie zdrowia chorego ministra dla Czech dra Rezeka zaszło małe polepszenie.

WIEDEŃ 13 października. (Tel. B. K.) Na podstawie zasięgniętych informacyj zapewnia „Fremdenblatt", że ambasador austro-węgierski przy Watykanie hr. Revertera, który właśnie bawił na urlopie w Wiedniu, powraca na swoje stanowisko w Rzymie.

BUDAPESZT 13 października. (Tel. B. K.) Cesarz Franciszek Józef dzisiaj o godzinie 6 tej zrana przybył do Gödöllö.

LONDYN 13 października. (T. B. Kor.) Biuro Reutera donosi z Laurenço Marquez, że według informacyj zasięgniętych u wnuka prezydenta Krügera, Eloffa — sędziwy prezydent Transwaalu opuszcza Afrykę w poniedziałek lub we wtorek, aby się udać do Europy.

RZYM 13 października. (Tel. B. Kor.) Uwięziono pewne indywiduum ze służby watykańskiej. Ciąży na niem podejrzenie, że brało udział w kradzieży, dokonanej niedawno w Watykanie. Są poszlaki, że służący ten wprowadził złodziei do pokoji, w których stały skrzynie z pieniędzmi. Do tych skrzyń włamano się jak wiadomo, skradziono z nich pieniądze. Śledztwo trwa dalej.

WIEDEŃ 13 października. (Tel. B. Kor.) Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał na kilka dni do swoich dóbr w Galicji.

Kto życzy sobie piwa

posilnego, pożywnego, przynoszącego naprawdę korzyści dla organizmu ludzkiego, a przytem posiadającego łagodny i przyjemny smak, 2304

niechaj nabywa

w handlu kolonialnym J. F. FISCHERA

Kraków, Rynek, Linia A—B

Piwo bawarskie salonowe

11 butelek Złr. 1·20 | 1 butelka 12 kr.

Świeżą Kawę

przewyborną w smaku — poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Campinas zielona	1 Kilo złr.	1·20
Ceylon zachod. indyjska .	1 „ „	1·64
Ceylon plantacyjna	1 „ „	1·80
Wyborne Wysiewki herbaciane	½ „ „	1·40

KAWY PALONE

Campinas palona	1 Kilo złr.	1·60
Ceylon zachod. indyjska .	1 „ „	2·08
Ceylon z domieszką Mocci i Menado	1 „ „	2·56

Kółkom Rolniczem i Wieleb. Duchowieństwu oraz większym odbiorcom znacznie taniej. Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu. Zamawiać można korespondentką.
2833 5 10

Pierwsza Fabryka

wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

w Krakowie, ul. Bracka 6

poleca: 2909 8 0

Cukry deserowe w najlepszych gatunkach,
Owoce kandyzowane,
Czekoladki i karmelki,
Wyborowe pierniki,
Herbatniki zawsze świeże,
Wielki wybór ciast,
Sucharki i biszkopty w różnych gatunkach,
Badyjanki i paluszki słone.

Wyroby moje uznane zostały powszechnie za najlepsze i najzdrowsze.

Drzewka owocowe

w najprzedniejszych do naszego klimatu zastosowanych odmianach

Krzewy i Drzewa ozdobne,
Sadzonki truskawek,
Hyacenty haarlemskie
Wszelkie nasiona

poleca w doborowej jakości i po najniższych cenach

Ludwik Freege

w Krakowie.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zakładającym ogrody lub sady służę **bezinteresownie** fachowymi informacyami. 2978 6 8

Zarząd Ogrodów

Zdzisława hr. Tarnowskiego

w Dzikowie p. Tarnobrzeg,

rozpoczął sprzedaż

SZLACHETNYCH

Drzewek Owocowych

Cenniki darmo i opłatnie. 3173

W WIELKIM WYBORZE

poleca najtaniej

PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
RĘKAWICZKI
Krawaty damskie
ŻABOTY
Torebki — Torby
KUFERKI i Neceserv z przyborami
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondentki
PORTMONETKI
papierośnice
PATRYOTYCZNE wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA

2624

A. FRONCZ

Kraków

przy ul. Florjańskiej L. 17.

MARKA OCHRONNA.

Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

Płótna Korczyńskie

od najgrubszych do najcieńszych web

i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym —

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy Ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franko odwrotną pocztą. 1964

WSZELKIE ARMATURY

i przybory do wodociągów

jako to: kurki metalowe, wentyle, hydranty, dalej: muszle, wylewy i syfony, klozety wodne i wolnostojące, utrzymuje stale na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych

FIRMA 2963

F. LORD

Kraków, ul. Florjańska L. 55.

Biuro techniczne dla wszelkich urządzeń fabrycznych i przemysłowych. Instalacja elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład przyborów dotyczących z firmy **Siemens i Halske.** — Sprzedaż narzędzi i przyborów technicznych —Projekta i kosztorysy gratis. *Telefon Nr. 230.*

Żadna blaga!

Wąs zawiesisty!!

Kto nie posiada tej najpiękniejszej ozdoby każdego mężczyzny, ten niech użyje mojego sławnego środka na porost brody, zwanego:

KOMMELIN.

Skutek poręczony w paru tygodniach. Cena za puszkę I wielkości 3 kr., II wlk. 4½ kr, w razie niekorzystnym III wielkość 7 kr. i porto 80 hal. — Że nie jestto żadna blaga, dowodzi następujące pismo dziękczynne: *Pan Rud. Gräschl z Reichenberg pisze w dniu 26 Sierpnia 1900 r.: „Miło mi donieść Panu, że Pański „Kommelin“ okazał u mnie najlepszy skutek, za co Panu serdecznie dziękuje. Mój fryzjer był prawdziwie zdumiony działaniem Pańskiego środka i prosi o przysłanie puszki Nr. III.* Prawdziwy tylko do sprowadzenia od **Roberta Husberg z Neuenrode,** Deutschland. Jeżeli niebędzie skutku zwrot kwoty. 3075

Płaszcz z nieprzemakalnego paktaku (Loden)

Najtrwalsze

2319

materje na ubrania męskie i suknie damskie, poleca po cenach fabrycznych

Karol Kasper

FABRYCZNA WYSYŁKA SUKNA

w Innsbrucku F. 16 (Tyrol).

Próbki na żądanie darmo i opłatnie.
Korespondencja w języku polskim.

Urzędnik Państwowy

przyjmie administrację jednej lub dwóch realności

Wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu,“ pod l. **3210.** 1 1

Zakład Gimnastyki w Krakowie. otwieram z dniem 15-go września ulica Stolarska Nr. 15, I sze piętro, istniejący od roku 1868. W zakładzie tym udzielam lekcje gimnastyki zbiorowej i osobne lekcje gimnastyki salonowej, hygienicznej i ortopedyi tak dla panienek i chłopców, jakoteż i dla osób dorosłych. Udzielam również lekcyj szermierki. Lekcje odbywają się trzy razy tygodniowo Na żądanie lekcje odbywać się mogą w domach prywatnych i pensjonatach. *Aleksander Weiss,* kierownik zakładu. 2746 7 0

„FLORA“

3121

W Pracowni Sukien damskich. również i po domach **udzielam lekcyj kroju** systemem francuskim oraz najświeższym wiedeńskim, w cenie umiarkowanej. Kraków, Karmelicka 17, róg ul. Garbarskiej.

Panie lub Panienki

znajdą umieszczenie z całem utrzymaniem i troskliwą opieką, **przy ulicy Loretańskiej Nr. 4** II-gie ptro. 3070 5 6

KAWIARNIA

zadawalniająca pod każdym względem, wraz z urządzeniem, jest zaraz **do sprzedania** z powodu wyjazdu. Ulica Starowiślna l. 26 w Krakowie. 3194

Młoda inteligentna osoba

poszukuje miejsca kasjerki w Krakowie lub w Podgórzu, może złożyć na żądanie kaucję w kwocie 600 koron, nawet i więcej. Bliższa wiadomość. Eugenia Rychter, Rynek kleparski Nr. 16, piętro II-gie, drzwi na lewo. 3191 2 3

W. LIMANOWSKI

zegarmistrz 3024

w Krakowie, Sukiennice Nr. 18,

poleca zegarki kolejowe Roskopf patent., srebrne otwarte, kryte i stalowe. — Przyjmuje wszelkie naprawy. — Potrzebny jest **pomocnik** zegarmistrz. i **uczeń.**

Od dawien dawna za swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

2426

1 funt „Famillijnej“ bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najlepsz.	„	2·50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3·50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji	„	9·—

Herbata z Brodów. — Herbata z Brodów.

Liny druciane i konopne

do wszelkich celów 2938

po cenach konkurencyjnych

dostarcza **fabryka**

Karola Wałkowińskiego

W KRAKOWIE

przy ulicy Pędzichów pod L. 11.

Andrzej Latasiewicz

krawiec męski w Krakowie ulica Mikołajska L. 14, II-gie piętro od frontu, Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące i wykonywa takowe gustownie, po cenach przystępnych, według najświeższych żurnali na czas oznaczony. Mundurki dla Panów Studentów wykonywa znacznie taniej -130

Wódki zdrowotne

Z DYSTYLARNI

Dra Jana Zdunia i Spółki

z Raby wyżnej.

Winiak, Jałowczak, Borówczanka, Żytniówka, Kontuszówka, Kminkówka, Gorzka, Tarniówka, **poleca**

„Skład Win Greckich“

Kraków, ulica Jagiellońska L. 7.

Ziemniaki Agnellony

znane już z dobroci jako najlepsze stołowe, aż do nowych w smaku i trwałości niezmienne, sprzedaje **Zarząd gospodarczy w Olszanicy** poczta Wola Justowska po 4 koron 50 h. za ctr. mtr. z odstawą do Krakowa. 3170 3 5

Kamienica II-piętr.

z oficyną, ogrodkiem i stajnią, w przyjemnej dzielnicy miasta, z powodów familijnych, niżej wartości realnej, zaraz

do sprzedania.

Wiadomości bliższej udzieli: WPan JAN STRYCHARSKI Kraków, Jagiellońska l. 7. 3172 3 6.

Zmiana Lokalu!

Największy Skład Maszyn do szycia i haftu

SINGERA

przeniesiony został z pod Nr. 21 **na tę samą Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym

i poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 3129

JÓZEFA IWANICKIEGO

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 1243

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków Linia A-B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Kompletne urządzenie sklepowe

kupię zaraz.

Zgłoszenia: **Helena Raczyńska, Kraków, ul. Łobzowska L. 23, I sze piętro.** 3195

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.